

Rozdział XII

“Stary-Nowy Problem”

Nastolatek obudził się gdzieś w sercu ciemności. Znowu znajdował się w świecie astralnym, w którym bardzo często nawiedzały go wszelkie sny. Nagle przed oczami pojawił się mały punkt światła, który z każdą sekundą rozrastał się coraz bardziej. Nastolatek zasłonił oczy przed jego mocą, poczuł jak wokół siebie zaczyna materializować się przygotowany dla niego świat. Po chwili odsłonił oczy. Kamil znajdował się w zdewastowanym holu zamkowym Canterlot. W samym jego sercu znajdował się wbity w podłogę wielki meteoryt, który zniszczył sporą część dachu. Posadzka, była rozszarpana i zawalona gruzem z wyższych pięter. Schody prowadzące na górę załamały się w połowie. Dookoła leżały ciała strażników i służby zamkowej, niektóre w całości, inne były zmiażdżone lub płonęły. Ta odrażająca sceneria, ten zapach zgnilizny unoszący się w powietrzu zaskoczył nastolatka, choć już nie powinien. Zdawał sobie sprawę, że to kolejna projekcja przygotowana właśnie dla niego. Jednak nadal wstręt i przerażenie znajdowały miejsce w jego sercu.

– Gdzie ja kurwa trafiłem?! Znowu! – Kamil rozglądał się dookoła, by znaleźć jakiegoś posłańca.

Spod olbrzymiego, popękanego łuku, który tracił resztki swojej wytrzymałości, słychać było donośne kroki, odbijające się głośnieym echem w głowie nastolatka.

W gęstwinie duszącego, trującego dymu pojawiła się sylwetka człowieka, wyposażonego w poszarpane skrzydła, wyglądem przypominające skrzydła nietoperza, oraz w długi róg wyrastający z płatu czołowego. Jego długie włosy wyglądały jak u trupa, były przeżarte przez stęchliznę. Przez ten dym dostrzegł też jego karmazynowe oczy, które zionęły potężną magią.

Zbliżał się do niego, przedzierając się przez podłogę usłaną trupami. Chłopak widział jego potężne, czarne buty, podbijane metalowymi fragmentami. Dreszcz mu przeszedł po plecach, kiedy słyszał jak chrupią kości kucykowi, po których stąpa ta istota.

W końcu ukazał wyszedł z dymu. Był to on sam... jego mroczne oblicze.

– Witaj – rzekł karmazynooki, szczerząc krwiożercze kły. – Czekalem na ciebie.

– Znowu? – parsknął chłopak. – Przecież wiesz, że i tak i tak nie dołączę do Ordera.

Demon zaśmiał się donośnie, tak, że zmroziło Kamilowi krew w żyłach.

– I tak do niego dołączysz – odpowiedział rozbawiony demon. – Jeśli nie teraz, to później. Teraz jednak chcę cię uświadomić, co się stało po twoim ostatnim czynie.

Kamil popatrzył na niego jak na debila, któremu odjęło rozum.

– Jeszcze nie wiesz? – Jego mroczna strona zaczęła się irytować. – Rany, nie sądziłem, że jestem takim debilem.

Gestem ręki odepchnął świat, w którym się znajdowali. Nagle pojawili się w sypialni Celestii, w teraźniejszości. Księżniczka leżała wtulona w ciało chłopaka z błogim uśmiechem na ustach.

– Widzisz? – zapytało mroczne “Ja”.

Chłopak zgłupiał, co niby miałby tu widzieć? Celestia i on, faktem było to, że nadal dziwnie się czuł z tym co zrobił, ale to było – i nadal jest – piękne.

– Widzę siebie i Celestię, w którą jestem wtulony i która chyba zaraz mnie udusi.

– Co poczułeś, kiedy Celestia zasnęła?

Kamil zagryzł wargi, poczuł... wolność, jak jakieś okowy z jego serca zostały z rzucone. Jego mroczna wersja widziała, że wie o czym mówi. Znowu wyszczerzył swoje ostre jak brzytwa kły.

– Nawet nie wiesz jak Order jest ci wdzięczny za to co zrobiłeś. – Demon poklepał go po plecach. – Zrywając blokadę miłosną pozwoliłeś mu również na zerwanie pewnych barier, które pozwalają mu na transfer magii Equestriańskiej.

– Co ty pierdolisz? – Chłopak mało mu nie przyłożył. Jego pięść znalazła się niemal przed samym nosem demona, jednak ten nawet się nie przejął, jego róg błysnął fioletowym światłem, a pięść zamarła, jakby została zalana betonem. Nie mógł jej ani wyprostować, ani odciągnąć.

– W przeciwieństwie do ciebie, nie mam tego w planach – warknął demon, po czym złapał go za rękę i założył dźwignię, rzucając na kolana. – Nie zapominaj, że to ja jestem tutaj gospodarzem, dziwko.

Kamil wciągnął ciężko powietrze w płuca. Nie był w stanie w żaden sposób się uwolnić, nawet zakłęcie, które na szybko utworzył w głowie nie mogło się pojawić. Ciało mu zastępyło niczym kamienny posąg.

– Czego ode mnie chcesz? – zapytał chłopak, czując jak zakłęcie trzymające go w bezruchu powoli słabnie.

– Ostrzec cię. – Demon zrzucił z niego ciężkie jarzmo zakłęcia. – Mój pan może teraz pobierać magię stąd, a to oznacza że będzie silniejszy. Chciałem cię uświadomić, że twoja miłość jest dla niego swoistym kluczem do powrotu. Historia lubi się powtarzać.

– Jak to? – Kamil wstał z ziemi. – Jaka znowu historia?

Demon prychnął i pokręcił głową.

– Jesteśmy dziećmi Gai. – Jego głos stał się nagle śmiertelnie poważny. – Myślisz, że ta nazwa jest bezpodstawna? Czy wiesz jak nasz przodek sprowadził kataklizm na Alicorny? Właśnie miłością!

Kamilowi zabrakło słów. Nie miał pojęcia jak się do tego odnieść.

– Kłamiesz! – warknął groźnie. W srebrnych oczach zaczęła budzić się iskra wściekłości.

– Niby po co? – Demon wzruszył ramionami. – Jesteśmy tą samą osobą, nie mogę okłamywać sam siebie.

Kamil sapnął. ogarniała go krwiożercza wściekłość. Miał ochotę zamordować swoje drugie ja, jednak wiedział, że jakkolwiek kontakt fizyczny jest z góry skazany na porażkę.

– Dlaczego mi to mówisz? Czemu zdradzasz swojego pana?!

– Nie zdradzam. – Poprawił go. – Jednak znasz samego siebie, nie lubisz mieć kogoś nad sobą. Mimo, że zostałem zrodzony z jego woli to nadal jestem tobą. Nie mam prawa mówić tego, czego sobie nie życzy, całą resztę mogę ci przekazać.

Kamil nie miał pojęcia jak się odnieść do tego co powiedział mu demon. Obydwaj czuli, że spotkanie powoli dobiega końca. Jego mroczna strona kiwnęła tylko głową. Wokół jego rogu pojawiła się karmazynowa aura. Nagle przed oczami obydwóch pojawiła się wielka kula złotego światła, która w ciągu chwili pochłonęła wszystko dookoła, oślepiając przy tym nastolatka. Nie zdążył on zasłonić oczu...

* * *

Nagle otworzył oczy, znowu oślepiło go światło, jednak nie snu, a dnia... obudził się. Złapał ciężko powietrze w płuca, nie było mu lekko na sercu. W głowie mu huczało od pytań, każde zdanie wypowiedziane przez jego mroczną formę wydawało się być analizowane kilkakrotnie w przeciągu kilku sekundy. Głowa mu pękała od tego. W nosie nadal czuł zapach zgnilizny, który mieszał się teraz z perfumami Księżniczki... Księżniczka!

Kamil natychmiast odwrócił się na drugi bok, gdzie leżała Celestia.

Zetknęli się nosami. Księżniczka Celestia nadal spała, i wyglądało na to, że śni jej się coś przyjemnego, bo na ustach wymalowany był drobny uśmiech. Kamil nie miał serca jej budzić, mimo tego co powiedziała jego mroczna wersja, czuł się wyjątkowo dobrze.

Chciał się podnieść z łóżka, jednak ciężar Celestii przez noc dał się mu we znaki. Kości mu chrupały bardziej niż czaszki, po których chodziła jego mroczna wersja. Jednak po chwili walki sam ze sobą, chłopakowi udało się usiąść na brzegu łóżka. Poprawiał tylko kódrę Celestii. Ta nawet nie zauważyła, że chłopak wywinął się z jej miłostnego uścisku.

Kamil wstał z łóżka. Musiał iść do sypialni Luny po swoje rzeczy. W głębi duszy chciał by Luna spała, nie musiałby przynajmniej się tłumaczyć z tego co zaszło między nim i jej siostrą.

Wyszedł dyskretnie z pokoju i zamknął za sobą drzwi najciszej jak tylko mógł. Na korytarzu było dziwnie cicho, tak nienaturalnie... może dlatego że wczesna godzina?

Kamil niemalże skradał się przez korytarz, by nie niszczyć tej subtelnej ciszy, która wkradła się w mury zamkowe. Po kilku chwilach udało mu się niemal bezszelestnie dotrzeć do drzwi prowadzących do sypialni Księżniczki Luny. Delikatnie nacisnął na klamkę i popchnął drzwi.

Pani Nocy leżała już w łóżku. Musiała odespać swoją nockę przynajmniej kilka godzin. Wróciła nieźle zmęczona, bo drzwi na balkon były otwarte na oścież, a ona sama po prostu rzuciła się na łóżko pogrążając się w głębokim śnie. Nawet się nie przemyśla by pozbyć się niektórych listków, które wleciał jej w grzywę i ogon.

Z jednej strony chłopak nie chciał jej budzić. Usiadł obok niej na łóżku. Wbił swój wzrok w jej twarz. Miał nieodpartą ochotę położyć się obok niej, jednak wiedział że nie mógł. Przynajmniej na razie. Odsłonił jej pyszczek z rozczochranych włosów, pochylił się lekko i pocałował w policzek. Luna nie odpowiedziała w żaden sposób, po prostu spała nadal, nie zwracając uwagi. Chłopak odetchnął z ulgą, mógł się spokojnie ubierać. W kilka chwil założył bluzę i spodnie...

– Witaj kochany. – Zza pleców usłyszał nagle rozleniwiony głos swojej ukochanej, który zaskoczył go zupełnie.

Kamil odwrócił się do niej. Luna patrzyła na niego nieco zaspanymi oczkami i uśmiechała się słodko w jego kierunku.

Kamil nie wiedział co odpowiedzieć. Chciał się przywitać z Luną, jednak poczuł jak ciało mu sztywnieje. Róg klaczy zabłysnął błękitnym światłem i przeniosła go telekinezą obok siebie.

– Czyżby ci się gdzieś spieszyło? – szepnęła mu do ucha.

Serce nastolatka zaczęło walić jak dzwon. Czuł, że ma niezły problem z przyznaniem się do tego co uczynił poprzedniej nocy. Jednak nie mógłby przecież jej tego nie powiedzieć, to

mogło by się źle skończyć... zresztą, czułby się nie fair, gdyby Luna nie była nieświadoma tego co się stało.

– Ja... – Kamil ciężko przełknął ślinę. Luna przytuliła się do niego mocno, jak dziecko do swojego misia. – Ja... no cóż...

– Cóż takiego mój drogi? – Luna lekko zaczynała się niecierpliwić. – Boisz się mi czegoś powiedzieć?

– Ja... – Kamil musiał pokonać wewnętrzny strach, który go ogarniał. – Cóż... spałem z twoją siostrą.

Luna przytulała się coraz mocniej, wyglądało jakby jej to w ogóle nie przeszkadzało, przez co chłopak był jeszcze bardziej skołowany.

– Co w związku z tym? – zapytała, rozluźniając uścisk

– No wiesz... – Kamilowi znowu zaczynało brakować słów. – My spaliśmy, spaliśmy... rozumiesz?

– Kochaliście się? – zapytała nieco zaskoczona Luna. – Mam rację?

Kamil kiwnął delikatnie głową, nie miał pojęcia co go teraz czeka, był zdany na łaskę Luny.

Klacz roześmiała się szczerze, przez co chłopak był jeszcze większym zaskoczeniu. Nawet spotkanie ze swoim mrocznym odpowiednikiem, nie było dla niego tak zaskakujące jak reakcja Luny. Stawiał na to, że Księżniczka również będzie zaskoczona, zapyta się dlaczego? Zachowa się jak normalna dziewczyna! A tu? Bawi ją to? To przecież nieco irracjonalne.

– Oh mój drogi – zaczęła Luna, powstrzymując się od dalszego, szczerego śmiechu. – To wspaniale, że dzielisz się uczuciami z moją siostrą! Jestem z ciebie dumna.

Kamil oderwał się od niej tak nagle, że sam do końca nie wiedział jakim cudem. Lunę również to zaskoczyło... dlaczego tak się zachował? Czy powiedziała coś nie tak? Czy może stało się coś złego?

– Zaraz... nie masz nic przeciwko temu, że spałem z Celestią? – zapytał skołowany.

– Dlaczego miałabym mieć ci to za złe, kochany? – W oczach Księżniczki pojawiło się chyba jeszcze większe zdziwienie, niżeli u Kamila. – Kim jestem by nie pozwalać ci dzielić się tym, co jest najpiękniejsze? – zapytała, chociaż dobrze wiedziała, że Kamil nie jest w stanie jej odpowiedzieć na ten temat.

– Nie dziwi cię to? – Chłopak wytrzeszczył oczy ze zdziwienia. – Na Ziemi prawdopodobnie za taką informację bym miał już nóż wbity w płuca.

Klacz pokręciła głową. Jak wbity nóż, za miłość? To przecież jest niewyobrażalne. Nagle przypomniała sobie swoją rozmowę z Cadance, kiedy to wyjaśniła jej, że jego miłość znacznie odbiega od definicji Equestriańskiej miłości.

– Pamiętaj mój najdroższy – zaczęła Luna. – Jeśli dzielisz miłość to tak naprawdę ją mnożysz, a akurat to jest twoim talentem. Miłość wobec innych nie jest niczym złym, a że obydwu nam dajesz ciepło – uśmiechnęła się – to nikt nie może ci zarzucić, że robisz coś złego.

Chłopak siedział w milczeniu analizując na spokojnie, to co powiedziała Luna. Według tego oznaczałoby to, że jego miłość może być dla innych zbawienna? Przynajmniej tak to wygląda. Chłopak nieco się się zarumienił.

– Chyba muszę ci za to podziękować... – stwierdził chłopak. – Wam obydwu.

Mimo, że dawniej nawet Spoke Whell wyjaśniała mu, czym jest Equestriańska miłość, to dopiero

teraz udało mu się nań otworzyć. To było niesamowite doznanie. Czuł taką dziwną siłę w sobie, taki potencjał.

– Nie masz nam za co dziękować – odparła Luna, podnosząc się z łóżka. Mimo, że jej grzywa pozostawiała wiele do życzenia, to wyglądała naprawdę uroczo. – Jesteś dla nas kimś wyjątkowym mój drogi. To dla nas przyjemność.

Chłopak nie wiedział jak się odwdzińczyć. Rzucił się jej szczęśliwy na szyję. Klacz przyjęła go bez najmniejszych problemów. Uwielbiała takie chwile, kiedy uczucia i emocje mogły się swobodnie przemieszczać między dwoma ciałami, kiedy mogła wyzwolić swoje uczucie w taki sposób.

Kamil pragnął by teraz ich usta się zetknęły w gorącym pocałunku, jednak kątem oka popatrzył na zegar.

– O kuźwa, już ósma? – Chłopak oderwał się od Luny jak pijawka od żywiciela.

Niestety zrobił to za szybko i wyładował głową na ziemi.

Luna, mimo wcześniejszego zdziwienia, zachichotała z tego co zrobił. Rozbawiło ją to.

– Gdzie ci się spieszy mój drogi? – zapytała, nie mogąc powstrzymać się od dalszego śmiechu.

– Mam spotkanie z przeznaczeniem – odparł, pośpiesznie ubierając buty. Po chwili złapał za naszyjnik, który od niej dostał i rzucił go na ścianę, tworząc tym samym portal.

– Kiedy się zobaczymy? – zapytała nagle Luna, której uśmiech zżędl razem z pojawieniem się portalu.

Na początku uznała, że tylko się zgrywa, jednak poczuła jak uderza w nią dziwny smutek, jak pewna część niej znowu się oddała pozostawiając ją samą.

– Niebawem – odpowiedział rzucając na nią ostatnie spojrzenie. Widział już jak na jej twarzy maluje się smutek. Nagle zatrzymał się w półkroku. Nie miał serca jej tak zostawiać, zwłaszcza, że Luna różniła się tym od Celestii, że ona z u p e ł n i e nie miała nikogo przez tysiąc lat. By zakończyć jakoś to spotkanie, rzucił ją na łóżko i przytulił z całej siły. Niechaj ma nieco jego miłości przez te ostatnie chwile... Księżniczka czuła się wypełniana od końca rogu po końcówki tylnych kopyt błogim ciepłem.

Po chwili uścisków w końcu Kamil puścił Lunę, po czym wstał.

Księżniczka uśmiechnęła się słodko do niego na pożegnanie. Chłopak zrobił krok w portal.

* * *

Nastolatek znalazł się w komnacie feniksa. Miał ochotę rzucić się do gorącej wody, jednak najpierw trzeba było coś zjeść. Kamil wszedł na górę.

Po robotnikach nie było śladu. Wszelkie maszyny czy narzędzia były poukładane na swoich miejscach, chłopak był sam jak palec... prawie sam.

Nagle poczuł czyjąś obecność obok siebie, nim się odwrócił zobaczył Gaję, która trzymała telekinetycznie parujący talerz z papką ziemniaczaną.

– Co jest? – Kamil zdziwiony złapał za gorący talerz. Zapach ziemniaków z masłem, przyprawami i kawałkami jakichś warzyw.

– Chciałam cie przeprosić... – powiedział nieśmiało duch lasu. – Moje zachowanie

względem ciebie było nie fair. Nie powinnam była przejmować nad tobą kontroli.

Kamil wzruszył ramionami, była to w sumie dla niego drobnostka, nie pierwszy raz w końcu użyła jego ciała jak lalki, ale ufał jej, wiedział, że chciała dobrze.

– Nic się nie stało – odparł Kamil próbując na palec paciai. Byłą całkiem niezłą w smaku. Gdyby ją tak usmażyć w głębokim tłuszczu, to pewnie zrobiło by się z tego niezłą przekąskę.

Gaja kiwnęła głową, jednak nadal miała wobec niego pewne wyrzuty sumienia. Wiedziała doskonale, że musi go przygotować na najgorsze i to wtedy, kiedy się tego najmniej spodziewał, jednak poczucie winy, że mogła go skrzywdzić było aż za bardzo odczuwalne.

– Była tutaj twoja nieśmiała przyjaciółka – powiedział duch.

Chłopak popatrzył na nią zdziwiony.

– Fluttershy?

Gaja pokiwała głową.

– Nie było cię, więc wyglądała na bardzo zawiedzioną – odpowiedziała. Wokół rogu rozbłysnęła zielona aura. Telekinetycznie przeniosła koszyk stojący w holu. – Zostawiła to dla ciebie.

Kamil zaskoczony oglądał skromny koszyk z owocami, jednak było w nim coś specjalnego, nie mógł tylko zrozumieć co. Może sam fakt, że Shy przyszła tu z samego rana, by przynieść mu owoce? Niby nic wielkiego. Kilka jabłek i pomarańczy, dwie kiście winogron i banan.

– No cóż... – Kamil był zmieszany. Nie do końca rozumiał, dlaczego Shy w ogóle trudziła się tym. Zaraz... czy ona wczoraj nie chciała z nim o czymś porozmawiać?

Nastolatek miał ochotę od razu wyruszyć do Ponyville by porozmawiać z pegazem na ten temat, jednak najpierw kąpiel. Czuł, że mimo wszystko kości, które przygniatała Celestia, muszą odpocząć i lekko się odświeżyć.

* * *

Fluttershy niespokojnym krokiem wracała do domu. Nie wiedziała, czego bać się teraz bardziej, lasu Everfree czy reakcji Kamila, kiedy zobaczy owoce, a może to jednak był zły pomysł? Pegaz zatrzymał się w półkroku. Brakowało tylko kilkunastu metrów do wyjścia z lasu. Co jeśli Kamil uzna, jej podarek za zbyt skromny? Nie mógłby tego zrobić, przecież on jest... Klacz ciężko przełknęła ślinę. na jej czole pojawiły się pierwsze kropelki potu. Może to był błąd? A co jeśli uzna, że klaczka się nad nim w pewien sposób lituje? To nie byłoby przecież miłe. Pegaz z trudem szedł dalej. Miała ochotę zawrócić, modłać się w duchu do Celestii by chłopak jeszcze nie wrócił. A jeśli wrócił? Pomyśli, że jest namolna.

Ciało pegaza zaczynało drżeć ze strachu. Westchnęła ciężko, próbując iść dalej przed siebie, co nie było łatwym zadaniem. Wydawało jej się, że kopyta odmawiają jej posłuszeństwa. Jednak musiała wracać, miała jeszcze zaprowadzić rodzinę kaczek do wodopoju, a one nie mogą przecież czekać, a do tego jeszcze Angel może być głodny...

Obowiązki przysłoniły jej kalkulację wyboru, teraz wiedziała, że musi wracać do domu. Rzuciła tylko ostatnie spojrzenie za siebie, obserwując mroczną knieję, mając gdzieś tam w głębi serca nadzieję, że wyłoni się Kamil, który zrozumie, dlaczego podarowała mu ten prezent. Niestety, nic z tego.

Kamil leżał rozwalony w gorącym źródle. Budowniczy dopiero muszą skończyć normalną łazienkę, więc zostaje mu podziemne źródło termalne. Czuł jak wszystkie troski spływają wraz z gorącą wodą, gdzieś w podziemne kanały pozostawiając, czyste nieskrępowane niczym ciało, które...i tak będzie musiał się wypełnić całą masą nerwów. Chłopak doskonale wiedział, że za niedługo będzie musiał iść do Ponyville by spotkać się twarzą w twarz z Gildą.

Na samą myśl nieprzyjemny dreszcz przechodził mu po plecach. W pamięci miał odcinek, w którym Gilda wydziera się na Fluttershy. Nachodziło go teraz pytanie, czy pozostawić wszystko samemu sobie? Czy może zaingerować w to co się stanie?

Kamil nie chciał burzyć naturalnego przebiegu wydarzeń, jednak odwrócił tą historię i tak już do góry nogami. Udzielanie w tą czy w inną, niczego już nie zmieni. A może tak właśnie miało być? Cholera wie.

Gdzieś tam, na końcu priorytetów krążyła myśl o rozmowie z Gają na temat snu. W obecnej chwili, wydawało mu się to zupełnie zbyteczne. Czemu miałby zastanawiać się, nad kolejnymi groźbami ze strony Ordera? Otwarcie portalu? Jakaś bajka. Pewnie chodziło tutaj o wystraszenie nastolatka, by tłumić uczucia, co byłoby dodatkową katorgą. Teraz, kiedy świadomość tego, że może naprawdę kochać, w pewnym sensie napawała go dumą.

Nagle obok niego, pojawiła się zielona gęsta mgła, która zaczęła przybierać kształt Gai. Alicorn stanął nad głową chłopaka. Klacz wyglądała na bardzo zamyśloną, co było w sumie u niej normalnym stanem. Chłopak zrozumiał, że będzie musiał z nią teraz o tym porozmawiać, bo zapomni.

– Możemy pogadać? – zapytał Kamil, wrywając ducha ze swoistego transu.

–Hm? – Klacz popatrzyła na niego zdziwiona – ah tak, oczywiście, że możemy

Gaja przycupnęła obok niego. Zastanawiała się nad dziwnymi anomaliami magicznymi, które docierały do Everfree. Niby nic, ale to nie była ani naturalna, ani podporządkowana, ani nawet chaotyczna magia. Ona była jakaś inna, jakby jeszcze inne źródło energii. Pamiętała, że kiedyś takie było, a może było podobne?

– Ostatnią noc spędziłem u Celestii – zaczął – no i...

– Pokochała cię? – zapytała, chociaż odpowiedź już знаła. Doskonale zdawała sobie sprawę, jak działa aura człowieka.

Kamil nieco się zarumienił i kiwnął głową, jako potwierdzenie.

– To świetnie – Uśmiechnęła się Pani Wiecznie Wolna.

– Ale...– Chłopak zastanawiał się jak ubrać w słowa, tą nocną “przygodę” – Kiedy zasnąłem, trafiłem znowu do świata astralnego. Znowu było od cholery zniszczeń, krwi i w ogóle tego co tygryski lubią najbardziej....No i spotkałem tam mrocznego “Ja”...

Gaja uniosła brwi ze zdziwienia, czyli to może być źródło tej anomalii? Nie, przecież kiedy ona sama go odwiedziła jeszcze na ziemi, nic takiego nie występowało, nawet ostatnio, kiedy nachodziły go duchy, też niczego nie wyczuwała.

–...który twierdził, – Kamil ciągnął dalej temat. – że moja miłość pozwala na to, by Order miał lepszy dostęp do magii Equestriańskiej, dzięki czemu może szybciej odżyć.

Gaja wzdygła się. Więc to jest ta dziwna anomalia. To miłość Kamila do Celestii i vice

versa. Dlaczego kiedy zakochał w sobie Lunę tego nie było...zaraz, ale czy on nie stał się potężniejszy niedługo po tym, jak po raz pierwszy spotkał księżniczkę w jej więzieniu?

– Nie...– szepnęła.

– Coś nie tak? – Kamil zerwał się nagle z kamiennego podłoża. Słowa wysłannika okazały się prawdą?

– Nie jestem pewna – spojrzała na srebrne oczy Kamila – ale jeżeli to prawda. To wytworzyłeś zupełnie nowy rodzaj magii. Nie jest zły ani nie jest też dobry. Jest...inny.

Kamil zdrętwiał.

– Ty chyba nie chcesz mi powiedzieć, że miłością karmię przeklętego demona, który ześle na nas piekło?

– Cóż – Gaja poskrobała się po głowie – chyba chcę. Jednak zanim się załamiesz – było już za późno, bo w oczach Kamila dostrzegła narastającą panikę. – mogę pocieszyć cię tym, że ta moc nie idzie bezpośrednio do niego, ta magia jest trochę jak ty na ziemi. Musi mieć portal, przez który będzie docierała do Ordera. On sam też jej nie użyje, bo nie może z nią nic zrobić. Wszystko co może to najwyżej przekazać ją komuś innemu.

– Roteński? – Zapytał Kamil powoli opanowując nerwy. – Czy może znalazł sobie już nową zabawkę...

Klacz westchnęła ciężko.

– Nie zapominaj, że i tutaj ma swojego sługę.

No tak! Przecież w Equestrii znajduje się ten jegomość, który chciał pomóc chłopaka, w zamian za żywą Gaję.

– To znaczy, że planuje coś na terenie Equestrii? – Zdziwił się chłopak. – Czy on nie wie, że za plecami mam Element Harmonii, Celestię, Lunę i całą ich armię? To przecież nielogiczne!

– Nie wydaje mi się, by zamierzał atakować – odpowiedziała pewnie Gaja – Order nie jest głupi, będzie gromadził swoje siły z dala od nas, będzie obserwował i kalkulował. W chwili obecnej musi mieć naprawdę potężny paradoks.

– Dlaczego? – Kamil złapał za rękawkę i zaczął się dokładnie wycierać. Gaja złapała telekinezą drugi rękawkę i pomagała mu. To było nawet całkiem zabawne. Był dla niej jak dziecko i czuła jakieś dziwne macierzyńskie ciepło w sercu kiedy mu pomagała.

– Może cię teraz zniszczyć i odłączyć się niemal definitywnie od źródła mocy, a może też cię zostawić i pozwolić ci rosnąć w siłę, czego najbardziej się obawia. Jesteś dla niego zbyt cenny i jednocześnie zbyt niebezpieczny.

– Łał...powinienem chyba czuć się wyróżniony, nie?

– Interpretuj to jak chcesz, mój drogi – Podała mu ubranie – w tej chwili nic ci nie grozi na szczęście i przez pewnie jeszcze długi, długi czas nic ci nie będzie. Zachęcałabym cię jednak do szkolenia się w magii, na wszelki wypadek.

Kamil ubierał się powoli. Czuł się o wiele lepiej, był świeży, kości po nocy z Celestią już go tak nie bolały i w pewnym sensie czuł się wyróżniony przez swojego największego wroga. Czego chce więcej?

– No dobrze...teraz się to nie będzie liczyć. Mam o wiele większe zmartwienie na głowie.

– Naprawdę? – Gaja wydała się być zaskoczona. – Jakie?

– Powiedzmy, że jest to stary-nowy problem.

* * *

–Twilight...Twilight...

Spike szturchał bibliotekarkę, by ta w końcu się obudziła.

– Wstawaj! Śpisz strasznie długo!

Klacz leniwie podniosła głowę z poduszki. Zazwyczaj nie sypiała tak długo, jednak tym razem mogła sobie na to pozwolić. Po wczorajszym dniu, była wykończona. Było już w pół do dziesiątej, nie pamiętała, kiedy ostatnim razem spała tak długo. Znowu śniło jej się coś dziwnego. Widziała Canterlot, który stał w płomieniach, ona sama była niczym duch, który przemierza zrujnowane ulice. Nikogo nie spotkała, widziała tylko pozostawione barykady, przygotowane jakby miały powstrzymać przemarsz potężnych armii, jednak ni widu ni słychu po strażnikach. Pamiętała jak idzie w kierunku pałacu księżniczek. Czuła, jakby właśnie tam, działa się całą akcja, niestety nie dowiedziałaaby się, co się tam dzieje.

– Spike? – Ziewnęła głęboko – co się dzieje?

– Popatrz na zegar

Twi podniosła leniwie wzrok na zegar. Widząc jak jest późno, Twilight zerwała się na równe kopyta.

– O rety! – Wykrzyknęła – Spike, szybko, przygotuj śniadanie.

Wokół zwoju, leżącego na półce na przeciw łóżka, pojawiła się fioletowa aura. Lawendowa klacz chwyciła za swój grafik dnia i zaczęła go gorączkowo przeglądać swoją listę.

– Oh...teraz powinnam iść do parku. Pięknie, cały mój grafik nie wypalił...a przecież siedziałam nad nim cały zaplanowany na pisanie grafiku czas!.

– Właściwie, to ja go pisałem – poprawił ją Spike, schodząc po schodach - Ty dyktowałaś.

Twilight, nerwowo teleportowała się do kuchni. Szybko wrzuciła na patelnię dwa jajka i kromkę chleba. W prawdzie nie przepadała za samymi jajkami najczęściej były dodatkiem do jakichś ciastek, czy sałatek. Cóż, w smaku były...ohydne, ale skoro nastolatek może to jeść, to chyba też może sobie na nie pozwolić. Wzięła kęs do ust...i natychmiast wypłuła. To było obrzydliwe!

Nagle w holu drzewa słychać było, trzask, jakby stłumionego pioruna, który doskonale знаła. Wyszła natychmiast z kuchni by przywitać Kamila.

Nastolatek stał po środku holu. W głowie mu szumiało. Nienawidził takiego przemieszczania się, jakby zamiast gładkiego przejścia przez teleport, jego ciało było zostało uwolnione razem z ogromną siłą, która nieco oszałamia.

– Cześć Kamil – Twilight wyszła z kuchni. wokół jej rogu mieniła się lawendowa aura. Niosła talerz z jajecznicą.

– O śniadanie! – Kamil spojrzał na lewitujący obok niej talerz z parującymi jajkami.

– Hmm? – Klacz spojrzała na talerz – oh tak, proszę. – Posłała talerz do niego, po czym wyciągnęła zza siebie długą listę. – Skoro mam zaliczone tak szybko spotkanie się z tobą, to zrobię małą poprawkę... – Klacz złapała za pióro i kałamarz, po czym zaczęła coś gorączkowo pisać na pergaminie.

– Świetnie! – Wykrzyknęła z dumą – Zaoszczędziłam prawie dwie godziny, teraz mogę zjeść śniadanie i wyjść do parku poczytać książkę – nagle zjeżyła się, jakby doszła do niej jakaś

myśl – ale jeśli podliczę drogę do parku to...

Jej wyraz twarzy skrzywił się, pióro tańczyło na pergaminie coraz szybciej.

Kamil patrząc na to co się dzieje z lawendowym jednorożcem. Zaczynała się denerwować, cały plan na dzień dzisiejszy jej szlak trafił.

– Twilight, Twilight... – Kamil podszedł do niej i złapał za pióro.

Klacz popatrzyła na niego zdziwiona, jakby mu odbiło. Dlaczego przerywa jej w planowaniu dnia? Czy on nie wie, że przez to jeszcze bardziej musi zmienić plan?

– Twi. Uspokój, że się. Co dzisiaj jest?

– Sobota. – odpowiedziała pospiesznie, po czym rzuciła poirytowana – czy możesz pozwolić mi skończyć plan planowanego dnia?

– Nie – odpowiedział krótko i zacisnął rękę na piórze – dziś dzień wolny, nie planuj go od podstaw!

Klacz popatrzyła na niego, jakby mu definitywnie odbiło. Jak to nie planować dnia? Przecież tak się nie da! Twilight od kiedy tylko sięga pamięcią zawsze wraz ze Spikiem planowali dzień, w ten sposób miała zawsze czas na naukę w szkole oraz na prywatne lekcje u samej Celestii, a potem zostawał jej jeszcze czas na czytanie książek. Co prawda, od kiedy mieszka w Ponyville musi się bardziej rozdrabniać, lub uogólniać planowane zajęcia, jednak nie wyobrażała sobie NIE zaplanować dnia!

– Ja tak nie mogę – odpowiedziała Twilight, wzmacniając siłę magiczną, tak że unieruchomienie piśmiennika przez Kamila nic mu nie dało, bo klacz i tak pisała – muszę poukładać cały dzień od początku!

– Wcale że nie– Chłopak puścił pióro widząc, że to nic nie daje – masz sobotę, czemu byś się nie miała teraz odprężyć w parku?

Klacz nagle przestała pisać, odpoczynek bez określonych zadań był kuszącą propozycją.

– No...dobrze. – Odłożyła pióro, kałamarz z atramentem i zwój na swoje miejsce. – ale muszę dzisiaj zdać księżniczce raport...

– To zdasz – chłopak machnął ręką. – A teraz chodź, ja też chciałbym się z kimś spotkać w parku...